

Ogólnopolski Konkurs Poezji „Słowa, dobrze, że jesteście”

Tomik „Kawałek szczęścia: Przyjaciele”

2020

KATEGORIA I

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną

I MIEJSCE

TOMASZ KRUSZONA

Przez chwilę

Istnieje tylko przez chwilę
chmura, co ciągle znika,
mgła, deszcz, słońce
pozostawione przez nas ślady,
które ze sobą roznosimy
rozdeptujemy
osoby, widziane tylko raz
spotkane przypadkiem
mignięcie migawki
wspomnienia
tajemnicza brama,
przez którą można przejść
bez powrotu
to, co nie istnieje naprawdę
życie jak w grze komputerowej,
duchy widoczne w nocy
księżyc, który rano znika
to jest świat
jak z jakiegoś filmu
odbicie w lustrze
moment
to wszystko?

Nie lubię

Nie lubię poniedziałku, bo jest nudny i wciąż się powtarza.
Nie podoba mi się ostra muzyka, za dużo jest tam hałasu.
I jak ktoś krzyczy.
Jak jakiś kolega stale mówi, powtarza to samo.
Nie podoba mi się brzydka pogoda.
Nie lubię patrzeć w lustro, bo widzę tylko swoje odbicie.
Nie podobają mi się napisy niecenzuralne, które wypisują niektórzy ludzie,
i słowa, których nie można zrozumieć.

Nie lubię muzyki disco polo, nie lubię, nienawidzę słuchać hip-hopu,
bo dużo jest tam wulgaryzmów.
Nie cierpię się nudzić, wtedy jestem niespokojny.
Nie lubię zimy, bo jest śnieżna.
Nie lubię filmów, w których jest cenzura, brzydkie wyrazy, nieubrane dziewczyny.
Świata wirtualnego, bo nie jest prawdziwy, tylko zmyślony, ludzie nie są sobą, udają.

Nie lubię polityki, bo jest nudna.
Nie lubię chorować, bo choroby to tylko nędza.
Nie lubię czasu, który stoi w miejscu lub za wolno chodzi.
Nie podoba mi się, jak ktoś głośno krzyczy za ścianą, wtedy nie mogę spać.
Nienawidzę wojny, bo na wojnie tylko się zabija.
Nie lubię skakać na trampolinie, jest niebezpieczna dla zdrowia.
Nie lubię szybkich samochodów, ostrych dań.
Nie lubię siebie.

Kiedys

Kiedys nie było Internetu.
Ludzie wysyłali do siebie telegramy.
Telewizja była czarno-biała.
Kiedys było lepiej.
Ludzie podróżowali konno statkiem, pieszo.
Nie mogli dojść daleko.
Kiedys było Spokojniej,
inaczej.
Czas płynął wolniej
spotkania, rozmowy.
Ludzie żyli zdrowiej.
Byli bardziej prawdziwi.
Chciałbym, żeby było jak dawniej.
Chciałbym...

Gdy byłem chmurą
Na deszczowym niebie
Ciągłe padało, grzmiało
Było smutno, szaro
Patrzyłem na inny świat

Obcy, brudny, zachmurzony
Wokół ludzie kłótlivi, nerwowi
Zamknięci w domach,
Patrzą przez okna
W nocy jeszcze lało.
Rano wyszło słońce
Przegoniło chmury.
I było gorąco.

Brutus

Już nie pójdziemy na spacer
Na działkę ani do lasu
Nie pobiegiesz
Ani nie wystraszysz się obcych.
Już nigdy nie usłyszę twojego szczekania,
Nie podasz mi łapy,
Nie będzie już tak jak kiedyś
Nie będę już nigdy trzymał ciebie na smyczy,
Nie pogłaskam twojej jasnobrzowej sierści
Miękkiej
Lubiłem cię, byłeś wesoły
Choć bałeś się burzy i sztucznych ogni,
Miewałeś swoje humory
Moim bliskim przyjacielem byłeś
Zawsze pilnowałeś domu
Brakuje mi śpiewów, zabaw
Radosnego szczekania
Chciałem mieć drugiego psa
Ale już nigdy nie będzie taki sam
Jak Ty

II MIEJSCE

JULIA LUBCZYŃSKA

1.

Chmury, słońce, deszcz
Śpiewające ptaki też
Trawa soczysta i zielona
Biorę dziś drzewo w ramiona
Łąka kwitnie stokrotkami
Pies się bawi między nami
Skaczę z dziećmi po kałużach
choć jestem całkiem duża
Zrywam tony jabłek z drzew
i wesoło sobie śpiewam
Piszę kredą na chodniku
choć 40 na liczniku
Postępuj mnie człowieku
bawić się możesz w każdym wieku!

2.

Zasypiam w cieniu drzewa
gdzie słychać śpiew ptaków
drzewo jest owocowe
rosną na nim jabłka
czuję się dobrze
liście szepczą opowieść
marzą o ciepłym poranku
żeby czasem padał deszcz
silny wiatr wieje
łamie gałęzie
burza może zranić
ktoś przechodzi
ścina konary
drzewo gubi liście jesienią
dojrzewają słodkie owoce
przez spracowane ręce
zbierane do kosza
odrastają za jakiś czas

drzewo wciąż pnie się w górę
mimo przeciwności
dosięga nieba

3.

Codziennie powitanie. Wstaję.
Robię śniadanie. 7 kroków do kuchni.
Wstawiam wodę. 5 kroków do łazienki.
Myję się. Wkładam bluzkę, spodnie.
Czeszę włosy. 5 razy z każdej strony.
Idę. 9 kroków do pokoju. Telewizor.
Reklama. Film. Wiadomości. Reklama.
Kuchnia. Korytarz. Pokój.
Obiad. Parzę herbatę. 5 minut.
Ciastko. Komputer. Spacer. Kolacja.
Łóżko. 3 razy na jednym boku.
2 na drugim boku.
I znów...
Codziennie powitanie...

4. (Bajka o kwiatkach)

Jestem tulipanem
Dużym, pachnącym, czerwonym.
Mieszkam w ogrodzie
Koło innych kwiatów
Róż, konwalii, bławatków.
Rosnę w słońcu
W deszczu rozkwitam
Cieszę mnie kwiaty.
Czasem jestem smutna
Widzę tego kto mieszka
W domu obok
To bardzo chory człowiek.

Rozmawiam z kwiatami o miłości,
O tym panu nieszczęśliwym.
Gdy zakwitamy, on nas podziwia
Wychodzi na świeże powietrze
Czuje się lepiej.
I wtedy wszystkie kwiaty śpiewają.

5.

Lubię kwiaty pachnące
Najbardziej słodkie róże
Lubię spacerować z mamą
Nosić kolczyki duże
Lubię muzykę łagodną
Zwierzęta, zdjęcia, przyrodę
Lubię szum fal, morze
Kolory pogodne, wesołe
Lubię tańczy, rozmawiać
Lubię słońce na niebie
Spotykać się z kimś na kawie
Lubię też czasem siebie

III MIEJSCE

NATALIA KOWALEWSKA

Gdybym była latającym orłem
Pilnowałabym porządku w lesie
Żeby ludzie nie palili drzew
Żeby nie wyrzucali śmieci

Z góry bym widziała świat cały
Latałabym nad lasem
Byłabym silna, szybka, waleczna
W budce dla ptaków spałabym czasem

Czasami boli mnie głowa
I chciałabym się położyć
Nie chcę wstawać rano
Drażnią mnie reklamy
Denerwują różne odgłosy
Ludzie, karetki, samoloty
Irytują wiadomości
mam oglądania dosyć
nie lubię
jak czegoś nie rozumiem
jak w telewizji wciąż mówią o wojnie
koledzy krzyczą, są niespokojni
chciałabym odpocząć
w absolutnej ciszy
gdy boli mnie głowa
gdy jestem nerwowa
nikt mnie nie usłyszy

źle się czasami czuję
hałas mnie denerwuje
wszystko jest wtedy głupie
i deszcz za oknem
i szpinak na obiad
już nic mi się nie podoba
nie jestem kolorowa

Muzyka na łące

Wiosną rozkwita wszystko
Pąki rozwijają się na drzewach
Krokusy rosną na łące
Pasą się krowy czarno-białe
Jedzą trawę zieloną, pachnącą

Wiosną przylatują ptaki
Fruwają nad naszymi głowami
Pachnie cała przyroda
Zwierzęta się namyślają,
Ludzie śpiewają

a krowy muczają melodie
jest leciutki wiatru powiew
bębniarz wystukuje rytm
w tej piosence są skrzypce
gitara, wszystko, co w duszy gra

krowy muczają
wiatr wieje
i śpiewają
krowy
ludzie
jest fantastycznie
wszyscy wczuwają się
wokalnie i artystycznie

faluje trawa
przez ulice przechodzi człowiek
trzyma psa dużego
kundla włochaty
i słyszy melodię
jest ciepło i miło
krowy mruczą,
wiatr wieje...

stłuczone lustro
przyniesie nieszczęście
kawałki siebie
pocięte
myśli, słowa
w lustrze
ktoś się chowa
z czarnych łez suknia
jedna kropla spada
krzyczy
zmartwiona królowa
król umarł
uczcijmy to
przy czarnym kielichu
mieszkańcy budzą się

w dzień żałoby
lodowy zamek
ukryty
w ciemnych chmurach
zasypia

Wiosenne skojarzenia

Ja się muszę skupić
Jak to ma być?
Są takie tajemnicze drzwi
Za nimi kryje się wiosna
Pąki się budzą wtedy do życia ze snu zimowego
Niedźwiedzie i inne zwierzęta też się budzą
Czy tygrysy też się budzą? Jak to jest?
Chyba nie
Co dalej?
I ptaki przylatują z ciepłych krajów
I dzieci się bawią na podwórku
Ludzie jeżdżą na rowerze i różne sporty uprawiają
Na kajakach pływają
I co jeszcze budzi się do życia?
Trawa rośnie
Co jeszcze jest w wiosnie?
I motyle latają kolorowe
Słońce świeci
Kwiaty kwitną na drzewach
Ludzie się zakochują
Właściwie nie wiem co do siebie czują
Jak ja mam to opowiedzieć?

WYRÓŻNIENIE

MACIEJ GŁOGOWSKI

On

Żył, żył i się skrył.
Mój kochany
Dziadek.

Teraz go brak.

A był, lecz się skrył
W niebie.

Czy mnie słyszy
W górze?
Czy wciąż czuwa
W chmurze?

Czy pamięta, jak razem
Kuśtykaliśmy po chleb,
Wspominaliśmy wojnę,
Odwiedzaliśmy oddział,
Hodowaliśmy marchewki
I krzewy żółtych róż?

Bez niego ani rusz.

W drodze

W przyszłości bardzo
Chciałbym się nauczyć.
Jak samemu jeździć
Na największych tirach.

o tak – ziuuu...
Ze Słupska do Radomia.

I choć wiem, że czasem
Ciężko jest tak jeździć

Po świecie i po Polsce,
To mam właśnie taki plan.

O, tak! Ziuuu...
Ze Słupska do Radomia.
Z Radomia do Mrzeżyna.

A w tym moim wielkim tirze
Będzie ksywka „Los Maciejos”.
Obok niej przykleję zdjęcie
Mojej ukochanej Olci.

I tak, ziuuu...
Ze Słupska do Radomia,
Z Radomia do Mrzeżyna.

Później Kraków.
Częstochowa,
Gdańsk,
Lębork...

Tymi trasami odjadę w przyszłość.
Ziuuu...

Za rok

Dziś będzie super!
Tylko świetne piosenki.
A żadna o miłości!

Bo wtedy bywa smutno.

A ja chcę. żeby było fajnie!
Dlatego wam zaśpiewam

Dopiero w przyszłym roku.
Dlatego dla was zagram
Dopiero w przyszłym roku.

Ten didżej, co was bawił,
Był kiedyś mym kolegą.

A ja?
Ja stałem z boku.

Dlatego mnie nie zauważyłyście.

Gdy nasza miłość...

Jest pięknie.
Napatrzeć się nie można.
Gwiazdy świecą.

Tuż, tuż...

idzie zima.
Tam, gdzie biały, puszysty śnieg
Spadnie,
tam odśnieżamy.

Głos w sercu mówi,
Że chciałoby się potańczyć.

Lecz rodzina czeka na prezenty.

Brat

Mój brat jest policjantem,
Pracuje cały tydzień.
Czasami nocami.

Trzeba pomagać
Innym.

Pamiętam,
że ojciec zadzwonił
Na policję.

Bo wkurzył się na...?

Niektóre rzeczy pamiętam.

A innych już wcale.

Wszystko przez te ataki

Padaczkowe.

No cóż

W życiu tak się zdarza

Nie tylko mnie.

Ale też innym.

Ja jestem fajnym chłopakiem.

Chcę pomagać innym.

Im i sobie.

Jak mój brat.

WYRÓŻNIENIE

MARCIN WAWRZYNIAK

Wczoraj

Obudziłem się wieczorem myśląc że jadę motorem

Pędzę polem lasem a tu ciemno jest tymczasem

Dojechałem do żabki bo wyczułem ciepłe kanapki

Potem zastanowiłem się nad sobą czy mogę być krową

i bezczelnie kręcić mordą.

A to tylko zwykły sen przez który zjadam czekoladowy krem

Jak spojrzałem w lustro okazało się że jestem superman

Wzdychając latający świeży tlen przez każdy sen.

Rano

Dzisiaj wcześniej wstałem i śniadanie zjadłem

Jak telewizję oglądałem to się dowiedziałem że w totolotka wygrałem

Tak się z tego śmiałem że zwariowałem aż z wrażenia umarłem

ze świętym Piotrem się spotkałem który mi gratuluje że w szóstkę wcelowałem

i kupę kasy wygrałem ale nigdy jej nie odebrałem a tak się starałem
że ten kupon za życia dokładnie wypełniałem.

Kot

Jestem kotem który przechodzi pod każdym połamanym zardzewiałym płotem
Jadłem na półmiskach najlepsze jedzenie to każdego kota marzenie
Leciałem tanimi liniami leżąc na Bahamach pod palmami
Najlepiej w Ciechocinku w ramionach Lucynki
która stawia najlepsze drinki gdzie trzymałem się czterema łapami za linki
A teraz śpię smacznie zwinięty w kulkę na poduszce w kartonie po magnetofonie
miaucząc z radości liżąc sobie językiem przez futerko stare zmęczone kości.

Rower

Jechałem na rowerze bo kupiłem nowe talerze
Jadę sobie po chodniku jakbym stawiał pierwsze kroki na równiku
Pędzę prawie po trawie wpadając na leżące grabie
Dojechałem do domu nie mówiąc nic nikomu
Wsadziłem z powrotem rower do piwnicy nabawiając się grzybicy.

Pająk

Jestem czarnym pająkiem chodzę sobie żwawym krokiem.
Na mój widok wszyscy krzyczą stojąc bez ruchu robiąc do tego dużo huku.
Lecąc w biegu po miotłę wypowiadając przeraźliwie klątwę.
A i tak potem uciekają gdzieś jak najdalej bo się mnie boją.
Bo ja jestem piękny uroczy z wysoka gdzie akurat wiszę patrzę wszystkim prosto w oczy.

WYRÓŻNIENIE

CYPRIAN JAROSZEWICZ

Kobieta

minęło lato
a ty nadal uśmiechnięta
śpiewasz a może to wiatr
plusk fali odbity od ciszy

W domu

w pokojach każdy gest pogodny
czas układa w wieczny porządek
parę serc odnalezionych w nadziei

Słowa

rozrzucone jak okruchy chleba
zbierają ptaki i ludzie
wiatr szeptem przesuwa chmury
piaskiem wypełnia losy

Wspomnienie

już się nie powtórzy
łza zakręci i rzeką
ukryte w uszli jak cisza
w bezkresie dzisiaj zamieszka

Pusto

dziura na przestrzał
wiatr dusze wywiał
rozgonił po niebie
wypatruję jednej co kiedyś
jak jesień dojrzewała w serce

O AUTORACH

TOMASZ KRUSZONA

Ma 34 lata. Jest podopiecznym Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu. Uczestniczy w pracach grupy „Foto-Film”. Warsztaty umożliwiają mu wcielanie się w rolę zarówno reżysera, jak i aktora. Wraz z grupą zdobył wiele nagród.

JULIA LUBCZYŃSKA

Autorka o sobie: „Lubię filmy. Robię zdjęcia. Gram w filmach grupy Foto-film’ z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego. Gram w kręgle i tenisa stołowego. Lubię szyć, robić biżuterię. Lubię pomagać mamie, cioci, koleżankom i rozdawać motyle w ‘Motylim Wolontariacie’. Kocham kwiaty i psy”. Julia Lubczyńska ma 34 lata. Jest podopieczną i członkinią samorządu Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu.

NATALIA KOWALEWSKA

Autorka o sobie: „Interesuję się teatrem, gram w grupie teatralnej ‘iSKRZYDŁA’ w Dziennym Ośrodku Adaptacyjnym w Poznaniu. Lubię słuchać muzyki, pomagać innym ludziom, jak przechodzą na drugą stronę jezdni. Interesuję się statkami i wiadomościami. Lubię rękodzieło i biżuterię. Pomagam czasami w wolontariacie – roznoszę motyle z koleżankami i kolegami”.

MACIEJ GŁOGOWSKI

Ma 29 lat. W Słupsku ukończył Szkołę Podstawową nr 5 z oddziałem integracyjnym. Od 7 lat uczęszcza na Warsztaty Terapii Zajęciowej przy PSONI Koło w Słupsku. To tutaj odkrył w sobie poetę. Dzięki sponsorowi i staraniom kadry ośrodka część jego wierszy została opublikowana w tomiku „Serce budzi moje słowa”. Tęsknota za ludźmi i potrzebą bliskości to najczęstszy temat jego wierszy.

MARCIN WAWRZYŃIAK

Autor o sobie: „Mam 49 lat, należę do zespołu ‘A może...’ oraz Europejskiego Centrum Edukacji Kulturalnej Osób Niepełnosprawnych, gdzie gram na bębnach i jeżdżę na przedstawienia teatralne, w których biorę udział. Jestem harcerzem, uwielbiam robić zdjęcia oraz pisać poezję”.

CYPRIAN JAROSZEWICZ

Urodził się i mieszka w Białymstoku. Interesuje się literaturą piękną. Lubi oglądać filmy sensacyjne i przygodowe. Autor o sobie: „Jestem spokojny z charakteru i szanuję innych ludzi”.

KATEGORIA II

Osoby z pozostałymi niepełnosprawnościami

I MIEJSCE

MARACIN STACHOWIAK-SCHREYNER

W te krótkie chwile, które są poezją
drzwi są otwarte i ja idę przez nie.
Bo wiesz, wtedy mam skrzydła...
czasem cień. po skrzydłach.
w te inne
jestem zwyczajnie garbata.

Ego

Z piórek, myśli i kropel, z okruchów i wspomnień,
szkiełek, piasku, pamiątek, wiatru, zdjęć, pajęczyn
ciało nabiera kształtu jak jaskótcze gniazdo
Dłonie babki łagodne, stanowcze, co miękko
wygładzały po równo świąteczne obrusy, głosy i zmarszczki nocy odbite na wodzie
A głębiej oczy matki – nieszczęsne ofiary budzików co uparcie dzwoniły nie w porę,
za wczesnych dzieci,
za krótkiej młodości.
Miękkie policzki córek, buziaki, uściski po których czekolada na wyjściowych bluzkach
zastyga w barwny deser
nadmiaru miłości

i jeszcze pamięć skóry, zapachem mężczyzny
budząca
nocne szepty, zapomniane ciało rozbujane
wahadłem
z miłości w nienawiść, ze zgiełku w nagłą ciszę, za którą już tylko
bez cienia i odbicia w łusce ziarna piasku
dziki ptak się szamocze wplątany w mój oddech.
Julka– Mamo, co to jest wieczność? – pyta moja córka, na mazurskim pomoście
bosą stopą tańcząc między łuskami słońca
odbitymi w wodzie
i nagle przez pamięć ruszają karawany rodzinnych pogrzebów
szlochają panny młode, wrzeszczą pulchne bety
pełne cioć
świeżo chrzczonej prababć i kuzynów i biały

włos na wietrze
wplątany w liść fiołka tańczy lekki i żywy, choć kogoś już nie ma.
Moja córka je gruszkę, słodka kropla sierpnia
płynie
z różowej wargi na sukienkę w kotki, co biegają w jej świecie,
w którym nie ma czasu i granic, bo tak mały w bezmiarze
fantazji, gdzie od śmierci prawdziwszy jest Święty Mikołaj.
Złoty promyk loka owija o paluszek, jak zawsze, gdy mocno
rozmyśla o czymś ważnym mrużąc kocie oczy.

– Wieczność, to kiedy czekam, aż założysz buty.

Gwiazdka czarownicy

Jestem starą czarownicą
skóra już tak dawno nie pachnie mężczyzną
W klepsydrze czas brania przesypany w dawania
od wielu księżyców
Moja wnuczka w płomieniach złotych loków przebiega pokoje jak iskra smolne szczapki
na ruszcie kominka
Zatrzymam ją, położę małe dłonie na mosiężnej skórze mózdzierza
wygładzonego palcami prababek
Pokażę aksamitne przecinki goździków, rudy puch cynamonu,
czarne perły pieprzu, szary żwirek kolendry i jak je cierpliwie zmienić w zapach dzieciństwa
które tak jak życie
wraca
na czubku języka korzenną goryczą i miodem świątecznego ciasta na pierniki
a mała profanka tradycje w słodkich kulach turla po podłodze
lepi smoki i żółwie na kuchennych kaflach zaklinając czas przyszły w dzwonki swego
śmiechu

Wiersz, którego nie napiszesz

To jest sukienka mojej żony, kiedy ją zakładam w tym miejscu z pędów ramion zakwitają
dłonie,
z wierzchu ciemne od słońca, a przychylne w środku,
tu po stopach w górę pną się błękitne bluszcze żyłek,
miękkie wydmy ciała, po których płynąć gładko, jak przez pieśń Schumanna do białej wieży
szyi
i ust

takich drobnych, odwykłych od uśmiechu, i oczu
przymkniętych
wiecznym znużeniem matek, i do bruzd na czole

nie, trzeba wymazać to czoło, to jest czoło dla
starej kobiety...
to jest jej sukienka – zieleń zmięta z błękitem,
łąka pełna chabrów, na której jej nie było od tak bardzo dawna

II MIEJSCE

JAN KOCZYK

Dziwne przypadki JK

Miewam wypadki
wywracam się na betonie
spadam ze schodów
a nawet raz wykopyrtnąłem się na rowerze

Ostatnio na judo nadziałem się na ząb kolegi
na szczęście to nie bolało
mam plasterek, to nic wielkiego
poza rozbitym łukiem brwiowym

Nie lubię takich niespodzianek, ale się ciągle przytrafiają

Nie pamiętam, ile razy takie kuku się zdarzyło
nie umiem tego zliczyć,
ale pewnie będzie ze 45, a może 38

Raz byłem w górach
kamienista droga
koleżanka niechcący zrzuciła mnie na ziemię
cała twarz we krwi,
ale w takich sytuacjach nie czuję bólu
mówię prawdziwi mężczyźni nie płaczą

I to mi pomaga

Miałem też złamaną rękę
innym razem ból kostki
a jeszcze kiedyś tam wpadłem z bieżni do szafy
Była otwarta gdyby była zamknięta, narobiłaby więcej szkód

Przypominam też sobie, jak na starym mieszkaniu mleczak mi w podłodze utknął

Albo jeszcze historia taka
Kiedyś jak byłem u babci to zaciąłem się w palec
nożem
Robiłem wtedy łuki z drewna

Wpadłem też za łóżko i to było śmieszne,
fakt
nie wiedziałem, czy mam płakać, czy się śmiać
zaliczyłem też kaloryfer, doniczkę z beniaminem i kilka parapetów
chwyciłem też gorący garnek z pomidorową zupą
lampka nocna też oparzyła mi rękę
włożyłem palec do kontaktu i kilka razy zalałem mieszkanie
ale proszę nie współczujcie mi
bo zasłużyłem na takie akcje

Jeszcze w starej szkole w podstawówce
kolega prowadził wózek i wjechaliśmy na plecak Ignacego
właściciel tornistra sprzął mnie za to bluzą

Mój wózek,
ale nie ja go pcham
moje życie,
ale jakby nie moje
życzę wszystkim, żebyście mieli więcej szczęścia

pozdrawiam

Janek

Francja

Lubię Paryż
choć nie wiem dlaczego
nigdy nie byłem w tym mieście
chciałbym tam pojechać
żeby zobaczyć wieżę Eiffla

uczę się francuskiego
bo chcę
po prostu porozmawiać
dowiedzieć się
jak żyją i co myślą tam ludzie
słucham piosenek Zaz a także uwielbiam
francuską ligę i ich żabojadowe gole
strzelane w ślimaczym tempie z powodu kleju pod butami
w towarzystwie sędziego,
który jest stary, ale ostry,
bo na śniadanie zjadł bagietkę z chrzanem oraz
lawendą
i to dlatego tak tępo kończy się ten wiersz
Francuzi proszę was
zaczynajcie jeść tosty na śniadanie

Jak stoń

Mówię bardzo powoli
Trzy zdania na minutę
Innym trudno tego słuchać
Sam tego nie znoszę
Ale może powinienem być szczęśliwy
Bo dzięki temu głupot nie gadam
Nie opowiadam bzdur
Nie paplam i nie trajkoczę jak inni
I nie działam pochopnie
Kiedy mówię wolno, to mam dużo czasu na planowanie tego, co chcę przekazać

Rysuję wtedy w głowie mapę możliwych skutków
moich słów
Jestem jak stoń, który idzie majestatycznym
krokiem

zacinając się po drodze
Po nocach ten słoń marzy, by być gepardem albo
lampartem
Kimkolwiek, kto porusza się szybciej i potrafi być
drapieżny
Myślę, że gazela jest smaczna
Ale na szczęście jestem roztropnym słońciem

Mózg
Brakuje mi części mózgu
i nie wiem, gdzie go szukać.

Może się zgubił albo wpadł gdzieś po drodze
do kina na film Avangersi.
Może moje zwoje nerwowe zagrały w tym filmie główną rolę.
Tymczasem ja pytam się ludzi na ulicy, czy ktoś nie widział chodzącej na nogach
części głowy,
ale nikt czegoś w tym stylu nie zauważył.

Idę szukać dalej.
Wędruję na południowy wschód,
ale tam też ani widu, ani słychu.

Wreszcie po długich poszukiwaniach odnajduję go na Antarktydzie.
Wyleguje się tam na leżaku.
Podchodzę do niego i mówię chodź do taty.
On nie chce.
Ja mówię ostrzej,
on dalej nie reaguje.
Wreszcie krzyczę, a on nadal nie słyszy.
– Jak nie przyjdiesz do mnie, nie dostaniesz cukierków.

Dopiero na to reaguje.
Wkładam go z powrotem do głowy i idę z nim do domu.
Tak się kończy przygoda,
podczas której przez jakiś czas nie miałem części siebie.

Wierszyk kowbojski

Kiedy czytam książkę
Czuję że jestem na dzikim zachodzie
Ponieważ lubię łowić dzikie mustangi
Jestem wtedy dobrym kowbojem
Który nie tylko łapie dzikie konie
Ale także zabija bizony
By je zjeść
Lubię jeździć konno na oklep
Wtedy czuję się tak, jakbym miał zdrowe własne nogi
Wolę jednak jeździć w siodle, bo wtedy mam
przyczepioną do boku kulbakę
Z długim kawałkiem zwiniętej liny z pętlą
Noszę też ze sobą przy pasie dwa rewolwery
Na głowie noszę kapelusz
A pod szyją chustkę
Niech mi tylko jakiś łotrzyk stanie na drodze, to już piff-paff... i pada na wznak
A ja żywy pojedę do domu

III MIEJSCE

Zuzanna Ostafin

Dziel się miłością

Z miłością przez życie idź
i dziel się nią dookoła,
miłości tak mało jest dziś,
więc każdy jej szuka i woła.

Najbliższej osobie ją daj,
by serce szczęśliwe było,
symfonię miłości graj,
upajaj się każdą chwilą.

Tym darem z bliźnimi się dziel,
niech każdy wie, co znaczy miłość,
na dłoni ją podaj jak chleb,

by więcej miłości było!

Najdoskonalszy to dar,
jak pięknie z uczuciem tym iść,
rozsiewać miłości czar,
by w każdym sercu zakwitła już dziś.

Los...

Idziesz
i nie wiesz, jak dalej iść
upadasz
bo nie wiesz, jak dalej żyć
myślisz
i co ci z tego myślenia, gdy każdy dzień przynosi
nowe cierpienia...
boisz się
jak dziecko ciemności obawiasz się, co spotka cię
w przyszłości
już wiesz
że lękasz się każdego dnia
bo???
co jeszcze los takiego ci da???

Nie oddam!

Był czas
kiedy widziałam
piękny świat otaczający mnie dookoła...
zwierzęta, kwiaty, drzewa
nawet małego ptaszka, co wśród gałęzi śpiewał
A teraz...
zasłona ciemności
skradła mi ten piękny świat
bez mojej zgody
już od ponad dwudziestu lat
Lecz obrazy
w pamięci zostały
i nikt mi ich nie zabierze
nic nie wyszarpie

niczym okrutne, drapieżne zwierzę!
Są tylko moje
prześliczne trawy, kwiaty
w pięknej palecie barw
dziś odzwierciedlam ich piękno
dotykami dłoni, w koszyczku, wśród traw...
To moje dłonie
nadają kształt
tu każdy listek, gałązka, płatek
pieszczone dotykami
by w magiczny sposób powstał kwiatek...
Każdy z nich
w mej miłości zatopiony
otoczony kochającym sercem
i mą wyobraźnią
więc... czego od życia mogę chcieć więcej...
Znów widzę
piękną przyrodę
i świat otaczający mnie dookoła
zamykam oczy i...
nie oddam! nie oddam! tak moje serce woła...

Oczekiwanie

czekam
doczekać się nie mogę
tęsknię
tęsknota mnie zabija
myślę
malując cię w wyobraźni
kocham
kiedy przyjdzie ta chwila
miłość
uczucia tak spragnione
usta
pocałunków tęsknota
serce
tylko tobie chcę oddać
dotyk
twoich dłoni pieśczoła
marzenie

czy może być spełnione
oczekiwanie
niestety niedoścignione...
Skradnę...
Skradnę słońcu
wszystkie promienie
i ogrzeję nimi
każde
zimne
serce
by brakującej miłości
nie było już nigdy więcej...
Skradnę tęczy
wszystkie kolory
i pomaluję nimi
cały
smutny
świat
by w mieniących się kolorach
nie było już łez, smutku i wad...
Skradnę nocy
wszystkie gwiazdy i oświetlę nimi
każdą
drogę
życia
byś piękną aleją gwiazd
śmiało wyszedł z ukrycia
Skradnę niebu
jego błękit
i rozleję go piękną
wstęgą
czystej
rzeki
w której z uśmiechem popłyną
szczęście, radość i miłość na wieki.
Zapytasz
dlaczego to robię?

Zapewne odpowiedź znasz
a jeśli nie wiesz
przeczytaj ten wiersz
jeszcze
jeden
raz...

WYRÓŻNIENIE

IWONNA BUCZKOWSKA

HALO – STORY

Raz pewien stacjonarny zakochał się w komórce.
Już pierwszym dźwiękiem dzwonka podbiła jego serce
i chociaż z sekretarką od lat był w związku stałym,
rozsądek dla komórki stracił cały!
On w domu był zajęty i nie wychodził raczej,
a ona wciąż na mieście, bo taką miała pracę.
Lecz nocą, gdy leżeli słuchawka przy słuchawce,
przysięgał – że już tylko z nią, na zawsze!
Podniecał go jej dzwonek, aparat oraz panel.
W ogromnym wyświetlaczu rozkochał się na amen!
Ach, żeby sekretarki się pozbyć – marzył skrycie i z piękną komóreczką spędzić życie!
Lecz choć pracował stale, to nie mógł dać jej wiele,
a ona chciała zmieniać etui i panele.
Więc brała nadgodziny – w weekendy, nawet w święta!
On dzwonił, ona była wciąż zajęta.
Tak w ciągłym żył napięciu i czekał aż do rana, a ona coraz później wracała – wyczerpana...
Aż którejś nocy padła i już nie rzekła słowa.
A on z rozpaczki przestał kontaktować.
I tak to w życiu bywa – miłości koniec marny, gdy Julia jest mobilna, Romeo – stacjonarny.
Bo nie ma szans na szczęście i szkoda strzał Amora,
gdy spotka bizneswoman domatora!

Pralnia

W mieście powstała nowa pralnia,
lecz każdy mija ją z daleka.
Czy kiepsko piorą? drogo biorą?
Czy pralnia z praniem prania zwleka?

Każdy z daleka ją omija
nie wchodzi starzy ani młodzi.
Czasem podejdzie jakiś pijak
stanie, się zdziwi i odchodzi...

I choć neonu blask zachęca,
to nikt do pralni tej nie skręca.
Czy tacy aż jesteśmy czyści?
Czy też z obłudy albo wstydu
nie chcemy zauważyć szyldu,
który brzmi: „PRANIE BRUDNYCH MYŚLI”.

Po co właściwie taka pralnia?
Kto chce ten się z oferty dowie.
Jest złych zamiarów wywabialnia,
krochmal dla słabych postanowień.

Mokrej roboty chęć wysuszą.
Mają specjalne też szampony,
co usuwają z głów pokusy
na czyichś mężów, cudze żony.

Chociaż witryna intryguje,
nikt się nią nie interesuje.
Wszak my jesteśmy przecież czyści!
I czy z pośpiechu, czy ze wstydu
wzrok nasz unika pralni szyldu,
który brzmi: „PRANIE BRUDNYCH MYŚLI”.

W ramach promocji robi pralnia
przeróbki drobne charakteru.
Jest miłych gestów przymierzalnia
i retusz skaz dla bohaterów.

Skrzywione miny poprawiają.
Cerują honor nadszarpnięty
i watoliną docieplają
stygnący żar miłości wielkich.

Choć spory afisz wciąż zachęca
do pralni nigdy nikt nic skręca,
zalet oferty nie docenia.
I choć solidna, tania, czysta.
to nikt z jej usług nic korzysta
nikt się zamiaru nie ma zmieniać!
Więc odmieniła profil pralnia
i dziś jest odwiedzana tłumnie.
Usługi szybkie i dyskretne
szyld głosi: „PRANIE BRUDNYCH SUMIENÍ”.

Dla synka...

Zapomniałam Ci powiedzieć, że Cię kocham -
choć myślałam przecież o tym już od rana.
Zapomniałam się do Ciebie dziś przytulić -
taka byłam wciąż zajęta, zabiegana.

Praca, sklepy, gotowanie i sprzątanie -
nie ma kiedy usiąść razem przy obiedzie...
Szkółka, basen i wypracowanie
co u Ciebie – zapomniałeś mi powiedzieć.

Od świtu tak kolejny raz
makatkę dnia wyszywa czas,
ciasny ścieg utkany aż po brzeg,
a przecież czegoś w nim mi brak.

Mrok otula świat zmęczony w miękkie futro,
noc zamyka za dniem przeszłym wrota.
Śpisz już smacznie – więc „Dobranoc” ...
Może jutro nie zapomnę Ci powiedzieć, że Cię kocham.

Gry i gierki

Na zegara bieg,
na nakrycie jedno,
na codzienny zgiełk,
niepewności pewność,
by się spełnił sen
i dotyku czułość
grajmy, grajmy w grę
pod tytułem „Miłość”.

Taka prosta gra, niewinna, najszczerza
taka cudna gra, taka gra „W dwa serca”.
Stare karty w ką, nowe dziś rozdamy
i będziemy grać w „Kochana, kochany”.

Na nieszczerzy gest,
powtarzalność zdarzeń.
na wciąż więcej łez,
na brak wspólnych marzeń.
Na mijanie się,
na pozorny spokój
mamy nową grę,
mamy nowy sposób.

Taka trudna gra, grasz w nią chcesz czy nie chcesz.
Taka smutna gra „W obojętne serce”.
Czas znaczonej kart i choć talia jedna
każdy sobie gra. Każdy wie, że przegra.

Na podejrzeń cień
i brak wiadomości,
na proszki na sen
i na nerwy proszki.
Na nie takie dni,
rytm lat zbyt banalny
zmiana – i od dziś
w coś innego gramy!

Stara jak świat gra – wciąga cię, podnieca.
Niebezpieczna gra, taka gra „W trzy serca”.
Której wynik znasz od razu, na wstępie
komuś będzie wstyd, komuś serce pęknie.

Pan JEDWABNY i Pani AKSAMITNA

On był taki Jedwabny, a ona Aksamitna – dobrze
skrojeni na swoją miarę.

Jego lśniąca gładkość podkreślała miękką
matowość Aksamitu,
którego głębia z kolei uszlachetniała delikatny
blask Jedwabiu.

I tak, budząc zachwyt jednych i kłując w oczy
innych,
nosili się razem kilka sezonów.

Czas był dla niego łaskawy.
Wciąż był gładki i dobrze się układał.
(Wyjaśnijmy, że dobrze dla niego.
Co do pani Aksamitnej – niestety gorzej, ponie
waż układał się najczęściej już nie z nią.)
Przynosił potem duszną woń perfum, zabłąkany na kołnierzu rudy prążek,
To znów ziarenka złotego piasku na dnie kieszeni
albo szary kurz ulic i wilgotny zapach jesiennych spacerów.
Lgnęło to do niej, wrastało w nią. Zmarszczyła się, zwiśla...

Tamtej soboty przymierzyła się, by znów, jak
dawniej, z nim wyjść.

Lecz nic nie było jak dawniej...
Wtedy coś w niej pękło.

Wrócił wcześniej.
Był kompletnie zalany i (co stwierdziła, nie bez
pewnej satysfakcji)
przestał trzymać fason.

Było jasne, że wyszedł ostatni raz.
Ostatecznie!
Z mody.

Pan Jedwabny i Pani Aksamitna.
Nocą przywierają do siebie jak wiszące na sąsiednich wieszakach,
ściśnięte w ich szafie, ubrania.

WYRÓŻNIENIE

MAŁGORZATA KUCHARSKA

Starzy ludzie

Starzy ludzie o wyblakłych oczach,
Na dnie których można dostrzec wojnę.
Czasem bomby śnią się im po nocach,
Jednak rano budzą się spokojni.
Starzy ludzie pozbawieni marzeń,
Niechby tylko wpadł ktoś na herbatę...
Przyjaciele wszyscy na cmentarzach,
a im dawno nikt nie przyniósł kwiatów...
Starzy ludzie jak topole kruche,
ich losami szarpał mroźny wicher,
ich historii dzisiaj nikt nie słucha,
a więc milkną i odchodzą cicho.

Posprzątają po mnie

Tak sobie dziś wyobrażam: nadejdzie taki poranek,
gdy w moim małym mieszkaniu nikt nie zaparzy kawy.
Stoik kremu pod lustrem w połowie jeszcze pełny
daremnie czekać będzie na dotyk moich palców.
Flakon niemodnych perfum,
puder w niczym kolorze,
sukienka w słoneczniki... wszystko to straci sens bytu.
Czyjaś pospieszna ręka wrzuci to wszystko do śmieci.
Tak posprzątają po mnie.
A słońce wzejdzie jak co dzień.

Październik

Zachwyć się tą czerwienią buków.
Chłoń ciepło ukochanych dłoni,
Nie analizuj. Nie kalkuluj.
– Wkrótce nie będzie po nich...

Wiersz sentymentalny

Grudzień się łąsi zmierzchem sennym,
wieczorna mgła otula miękko
plac Św. Marii Magdaleny
i Kanoniczą wniebowziętą.
Nad Instytutem Cervantesa
flagę Hiszpanii wiatr rozwiewa,
a pod kościołem Apostołów
Młoda kobieta arie śpiewa.
Wolno dobijam kawę w „Bonie”,
nakładam płaszcz i bez pośpiechu
wychodzę w noc, co w światłach tonie,
nabieram w płuca jej oddechu.
Srebrzy się księżyc nad Wawelem,
jak lampa nad rodzinnym stołem
i mam wrażenie, że w powietrzu
fruwają wiersze i anioły.

Ćwierć wieku temu przyjechałam,
a pierwsze dni nie były łatwe.
W kieszeni dwa kasztany miałam,
kurtkę podszytą tylko wiatrem
i jeszcze głowę pełną marzeń – i to zostało mi do teraz,
i wiarę w ludzi, bo ten kluczyk
do dziś mi wiele drzwi otwiera.
I trochę szkoda, że zbyt mało
talentu mi natura dała,
żeby napisać o tym mieście
tak pięknie jakby dusza chciała...
I choć gna mnie w obce strony
mój gen wędrowca i szwędaka,
to swoje miejsce mam na ziemi,
mam dokąd wracać, mam mój Kraków.

WYRÓŻNIENIE

JOLANTA KOŚCIELSKA

Powstanie warszawskie

Na śmierć Gajcego i Stroińskiego I

Tak ciężko było czekać,
gdy czas przedzierał się
z wielkim łoskotem
pochody chmur
bez skutku
czekały na postoje,
aż anioły
o skrzydłach za długich
nie mieściły się już
na niebie,
Nie starczało oddechu,
by nakarmić ten dzień
A gdy dom do góry
stopami się odwrócił
– wybiegli wysoko
Soczewka oka
świat cały zamknęła
Grom już ucichł...
Widzicie
– nie rzucamy już cienia...

Na śmierć Gajcego i Stroińskiego II

Świat nie oddycha
zduszony za gardło
przez grom.
Serce ociekło
schło w upale
Zagotowała się krew
Śmierć stoi obok
głaszcząc po głowie
Tak już spokojnie
– nic już nie ma
tylko chłód z Hadesu
– w nagrodę...

Przystankowie

Przystanki
zbuntowane
odleciane
rozkłady

idą Chamowem
przechodnie
wściekli
ludzie
tandetni

za nimi pies
wygląda
jak pół psa
zwiedza
śmietniki

znalazł
zbłąkanego
anioła
w czapce
niewidce

Teraz
frunie
nad mostem
co się
rozmostowił

Chamowo się
wyChamowało
rozChamowało

za mało.

Ulica Tarczyńska 11

Podwórkowe studnie
gniazda balkonów
wylęgły
dzikich lokatorów

Tutejsza Julia
rzuca
ciężkim słowem
w tutejszego Romea

Sąsiadka –
królowa bezrobocia
niesie torbę kartofli
– kartofle je co dzień

Trzecie piętro –
grubas w gaciach
trzebie kołdrę
jak brudną chmurę

Domofon milczy
zanikniętą bramą
przewiewa Miron

– gdzie mój tort z galaretką!

Moja niedziela

Za mną przemarsze dań głównych
i przystawek z jajka Kolumba
zrzucam kapcie
moje dżinsy już śpiewają
wpinam we włosy kometę
z kompasu zrobiłam puderniczkę

Nie biorę kieszonkowej parasolki
podpisuję listę nieobecności i znikam
z jaskółkami tnę powietrze
śmieję się ze wszystkich stron świata

Lecę
bawię się z chmurami
przetakiem przesiewam słońce
z tęczy robię skakankę
na smycz chwytam rzekę
(dziś nie pływam)

Spotykam centaury
oswojony – je mi z ręki
jedziemy na łąki
jestem pasterką jednorozców
zagram też z faunami
w szachy

Odwiedzam krewnych i znajomych Królika
wypijam herbatkę z Alicją
Kapelusznik podaje półmisek
mam apetyt na wskazówki zegara
suseł znów śpi...
zostawiam mu liścik

Jeszcze pozbieram żółte mimozy
które wyrzuciłaś
pozdrawiam cię Małgorzato!
– dziś nie sprzątam
nie sprzątam
nie!

O AUTORACH

MAŁGORZATA STACHOWIAK – SCHREYNER

Autorka o sobie: „Piszę, kiedy wokół mnie jest zbyt dużo dobrego i złego, kiedy kończy się pojemność serca i duszy. Piszę, bo słowa tworzą mnie taką, jaką jestem, a nie jak definiuje mnie fizyczna niepełnosprawność. [...] Zaczęłam pisać, choć zabrzmiało to dziwnie, 'bo Bóg tak chciał'. Skończyłam studia ekonomiczne i nie wiedziałam, co zrobić ze sobą, aż w gazecie, którą miałam rozpalić w kominku, zobaczyłam ogłoszenie o konkursie literackim. Tą gazetą była 'Niedziela'. Konkurs wygrałam, a było to 2 lata temu. Dzięki pisaniu poznałam cudownych ludzi i miejsca, do których nigdy droga nie zaprowadziłaby mnie z innego powodu. 15 ostatnich lat pracowałam z młodzieżą uzdolnioną artystycznie, prowadząc warsztaty teatralne i literackie. Bo to ważne, żeby czasem wierzyć w kogoś tak długo, aż on sam uwierzy w siebie”.

JAN KOCZYK

Janek ma 20 lat. Urodził się i mieszka w Gdańsku. Jest uczniem drugiej klasy liceum Akademii Dobrej Edukacji w Gdańsku. Ma poczucie humoru i lubi podróże. Trenuje judo i interesuje się muzyką. Jest zapalonym kibicem różnych dyscyplin sportowych. Należy do klubu Kibica Niepełnosprawnego Lechii Gdańsk. Od czterech lat pisze wiersze.

ZUZANNA OSTAFIN

Autorka o sobie: „Z moją niepełnosprawnością borykam się od 1994 r., od 23. roku życia; straciłam wtedy wzrok. Musiałam nauczyć się życia od nowa, było ciężko, ale mimo wszystko nie poddałam się, odważnie pokonuję życia bariery i z uśmiechem idę przed siebie. Pojęcie wolnego czasu dla mnie nie istnieje. Moje dni wypełnione są pracą jako telemarketer oraz pasją do muzyki, rękodzieła i pisania wierszy. Podczas tych zajęć zawsze towarzyszy mi piosenka, a serce śpiewa z radości, gdy moja córka, syn i mąż zachwycają się przygotowanymi dla nich smakołykami. Jak każda kobieta zajmuję się domem: sprzątam, gotuję, piore, prasuję. Jestem osobą wrażliwą, chcącą naprawić zło tego świata, a miłość, dobroć, szacunek i zrozumienie chciałabym, by gościło w sercu każdego człowieka”. Pani Zuzanna uczęszcza także do Klubu „Podkarpacie”, jej koledzy napisali, że: „jako poetka i pisarka podbiła ich serca”.

IWONNA BUCZKOWSKA

Autorka o sobie: „Piszę wiersze, teksty piosenek, prozę, scenariusze. Liryczne i satyryczne – równie chętnie dla dorosłych, jak i dla dzieci. Swoją przygodę 'ze słowem' zaczęłam w wieku bardzo dorosłym (mam wykształcenie techniczne). Jestem laureatką konkursów literackich, wokalnych (piosenka autorska), recytatorskich (utwory własne)”.

MAŁGORZATA KUCHARSKA

Autorka o sobie: „Jestem kobietą, ani ładną, ani brzydką, ani mądrą, ani głupią, ale spełnioną i szczęśliwą. Urodziłam się pewnego słonecznego, majowego poniedziałku i teraz, po prawie 50 latach, mam pewność, że warto było... dla poezji. Dla Brodskiego, dla muzyki Zaz, dla górskich wędrówek, dla polnych maków. Warto było”.

JOLANTA KOŚCIELECKA

Wiersze zaczęła pisać w wieku 18 lat. Początkowo chowała je „do szuflady”. Kilka lat temu zapisała się na warsztaty literackie organizowane przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. To tutaj po raz pierwszy odczytała swoje prace publicznie. Pisanie stanowi dla niej odskocznnię od kłopotów dnia codziennego, jest relaksem. Równocześnie umożliwia ono przedstawienie problemów rzeczywistości. Pomysły przychodzą do niej nagle – w nocy, na poczcie, w tramwaju. Zawsze nosi przy sobie notes: „Jeśli nie zapiszę ciekawego skojarzenia – zapominam”. Jej pasją jest sztuka (malarstwo, rysunek satyryczny). Swoje prace publikowała w prasie.

Ogólnopolski Konkurs Poezji „Słowa, dobrze, że jesteście”

Tomik „Nie płacz nadziejo”

2021

KATEGORIA I

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną

I MIEJSCE

PAULINA SZYNKA

List z czasów koronawirusa

Troszczę się o zdrowie
Jem pyszne owoce
Wspominam przyjemne chwile
Słucham muzyki spokojnej
Spędzam czas z moją rodziną
Jest dobro troska miłość
Szukam informacji
Chcę wiedzieć co się dzieje
Gdy nie wychodzę z domu
Chcę ciągle mieć nadzieję

Lubię

Lubię jak wszystko jest
Tak jak ma być
Słońce na niebie
A owoce na drzewie
Drzewa za płotem
Pies biegnie za kotem
Człowiek leży na trawie
I spotkanie przy kawie
Nic nie stoi na głowie
I to co chcę to robię
Świat ma rzeczy porządek
I po czwartku jest piątek
I tak właśnie ma być
I nie zmieniać mi nic

Malarka

Jest pałac ogromny i piękny
I jest malarka
Tworzy postaci
Z nieba i słońca

Jest obraz
mnóstwo obrazów
Przychodzą ludzie
Oglądają
Mijają kobietę
Jest samotność

Wystawia obrazy na ulice
W deszczu
Wieje wiatr
Niszczy
Ramy są puste
Jak oczy malarki

Ucieka tam
Gdzie świeci słońce
Maluje z zamkniętymi oczami
Maluje bez farb
Ludzi ciepłych dobrych
A oni ożywają
I nucą radosną melodię
Dla niej

Powitanie

Jestem. Pojawiam się razem ze słońcem.
Wita mnie świat ogromny.
Uśmiechy, hałas, nieznane dźwięki.
Zapachy, obce, zimne ręce.
Jestem. Krzyczę. Swój głos witam.
Czuję strach i ciepła szukam.
Uspokajają mnie słowa mamy.
Słońce, chmury, szelest, ptaki.
Jestem. Bije szybko moje serce.

Przynoszę radości wciąż więcej.
Przytulne ramiona mnie kołyszają.
Zasypiam z tą spokojną ciszą.

Wiersz żartobliwy

Żółte modre fioletowe
Niczym tęcza kolorowe
Siedzą cicho na mej ścianie
Patrzą kiedy jem śniadanie
Gdy przy komputerze siedzę
Czasem śmieję się i biedzę
Czasem spojrzę raz i drugi
No bo lubię te papugi
Za to że tak siedzą sobie
Nie marudzą że nic nie robię
CAAAAAŁY DZIEŃ!

II MIEJSCE

DANUTA PUCHOWSKA

Okno

Kiedyś myślałam, że wszystko widziałam,
kiedy na krześle przy oknie siadałam.
Po drugiej stronie na małym balkonie kwiatki
podlewał starszy pan,
a kiedy kończył, w fotelu siadał i głośno papudze
coś opowiadał.
Piętro niżej mieszkała dama,
codziennie rano pranie wieszła,
a potem muzyka głośno leciała,
a ona w halce po domu biegła.
Zaraz obok na tym samym piętrze
mieszkał muzyk wiolonczelista,
co ćwiczył, aż pani z naprzeciwka
nie wpadnie do niego, by go upomnieć.
Bo on o niej nie mógł zapomnieć.
A jakiś nieśmiały był troszkę w tych sprawach,
że liczył w końcu na moment wielki,
że uda mu się ją zainteresować,
gdy będzie co chwilę tak hałasować.

Ulica ruchliwa, auta pędzące, autobusy załadowane.
A ja w swym widoku z okna się zakochałam.

Być dobrym

Gdyby wszystko było proste
i różowe, życie byłoby zbyt kolorowe.
Dlatego dla przypomnienia
zawsze jest trochę utrudnienia.
Cień szarości, masa przykrości.
Kilka kamieni pod nogami,
aby się potknąć i nie zapominać o tym,
że zło jest między nami.
Choć ciągle z nim się borykamy.
Czasem, kiedy potrzeba mi kropli nadziei,
myślę, że dobro wszystko zmieni.
Bez wątpienia, tak mówią bajki,
lecz czy w życiu to miejsce znajdzie?
Ja jestem pewny i moja głowa,
że kiedyś zło w piwnicy schowam.

Wierszydło

Co to za wierszyk?
Wierszyk o niczym,
mnożą się wersy,
sylaby liczą.
By rytm się zgadzał i rym pasował,
choć między wersami sens cały się schował.
Słówko za słówkiem cień myśli przesłania,
więc po co też komu ta grafomania.

Przyjaźń

Przyjaźń to słowa nierzucone na wiatr.
Przyjaźń wybiera nam czas,
który ciągle goni nas.
Lata lecą, czas ucieka,
lecz człowiek potrzebuje drugiego człowieka.

Chaos

Co jest największym utrapieniem?
To, że chyba nigdy się nie zmienię.
Że bałagan mi nie przeszkadza.
Kurz na regale mi nie zawadza.
Lenia mam nieraz tak wielkiego.
Że w sumie stał się moim super kolegą.
Nagle telefon i odwiedziny.
Strzelam tak ot trzy głupie miny.
Myślę: co robić? Od czego zacząć?
Może posprzątam, coś ugotuję.
Mój umysł w chaosie, zaraz zwariuję.
Więc czekam, aż natchnie mnie coś oczywistego.
Abym mógł zrobić coś zaskakującego.
I nagle słyszę do drzwi pukanie.
I wiem, że na nic me planowanie.
Otwieram, zapraszam i głośno myślę.
Że wnet mój urok szybciotko pryśnie.

III MIEJSCE

MAGDALENA WYGANOWSKA

Anielska pomoc

Są niczym anioły
Fruwają nad nami
Dobrze je znamy
Zawsze czuwały
Pracę ich doceniamy
Pomoc i wsparcie mamy
Są tutaj i są tam...
Dzięki nim nie jesteś sam

Hen w oddali

na ladzie
leży SZNEKA

w czekoladzie
na RYCZCE
stoją PYRY w TYTCE
podaje towar ekspedientka
AKURATNA i giętka
na niebie słońce świeci
obok DRACHETA leci
nad morze CUGIEM pojedę

w

y

p

i

j

ę

c

i

e

p

ł

ą

c

z

e

k

o

l

a

d

ę

Okno

Otwieram okno wyobraźni
Wszystko jest takie piękne
W cudownych barwach widzę świat
i siebie

Kwiaty radują się zawsze i wszędzie
Za oknem cierpień
zła nie będzie

Codziennie słońce
wesoło świeci
Będą się cieszyć
dorośli i dzieci
Słońce ogrzeje
ludzi i ziemię

A wszyscy staną się
dobrzy dla siebie
Szumiące drzewa
ptaków śpiew
pośród zielono
pachnących drzew

Sen

Mój dom byłby pełen tajemnic, pełen magii.
W kącie stałaby skrzynia skarbów.
Suknie niczym skrzydła motyla.

Do spania łóżko-lokomotywa, aby pojechać w nieznane.
Senne podróże odbywać.

Ryby na półce śpiewają radośnie,
budząc mnie co rano, kolejny dzień ze mną witają.
Korona na głowie, berło w dłoni.
Pies radośnie szczekający.

Rośliny wszędzie.
Ogród królowej.
Mieć na ręce sowę.
W komnacie lustra, przejście sekretne
prowadzi do świata
nocnych tajemnic.

Szukam nadziei

mam dość
czuję złość
wielki żal
cichy płacz
siły brak
życie kłody rzuca mi
i niedobre szare dni
znów przegrywam
walka trwa
już bez sił
nadziei brak
chcę szczęśliwa znowu być
z przyjaciółmi tańczyć śnić

WYRÓŻNIENIE

MATEUSZ OLEK

Muzyka jest jak ucieczka przed wszystkim złem, co nas otacza

Muzyka jest jak ucieczka przed
złem.
Muzyka jest jak ucieczka przed
ciemnością.
Muzyka jest jak Bóg, który nas
kocha szczerze.
Muzyka jest jak Matka, która nas
przytula.
Muzyka jest jak ptak, który tak
ładnie śpiewa.

Odpocznijmy choć na chwilę od
codziennych spraw, bo muzyka
łagodzi obyczaje.
Muzyka jest jak lek, który leczy rany.

WYRÓŻNIENIE

KAMIL ŚRODOŃ

Rodzinka

Moja rodzinka to super zgrana drużynka.
Moja mama ciągle w kuchni robi pyszne obiady
i od tego jesteśmy trochę pulchni.
Mój tata ciągle majsterkuje, remonty, wierci
i dziurkuje.
Mój brat ciągle szaleje, piszczy i ciągle się śmieje.
Ja, hmm... ciężkie o mnie pisanie, marzyciel to moje drugie imię.
Często myślę o skuterze i o jeździe w dzikim plenerze.
Taka to jest moja rodzinka, chociaż czasem z nas niezła kpinka,
bo śmiejemy się co godzinka.
Lubimy wszelkie podróże, i te małe, i te duże.
Wsiadamy co weekend w auto i się wybieramy, bo zawsze jakieś plany mamy.
A to w góry, a to morze i wtedy jesteśmy
w doskonałym humorze.
Czasami zdarzają się smutne chwile, ale nie jest ich
aż tyle.
Świetnie sobie z tym radzimy i zaraz świetnie się
bawimy.
Lubimy ze sobą spędzać każdy wolny czas, choć
czasem jest i wrzask.
Moja rodzinka może nie jest całkiem idealna,
ale ani zła, no i ani banalna.
Kochamy się mimo wszystko razem i każdego
z osobna, bo rodzinka jest bardzo potrzebna.

WYRÓŻNIENIE

PATRYCJA JANOWICZ

Tylko

tylko być tylko oddychać
lekkie
wdech – wydech
tylko patrzeć w dal
dotykać przyjaznej dłoni
głaskać psa
to tak dużo
a nie kosztuje
nic
uśmiechać się
z bliskimi być
tylko czuć we włosach wiatr
zdrowo żyć
w przyjaźni trwać
spojrzenie drobny dobry gest
za darmo jest
tylko w słuchawce
usłyszeć twój głos
ogrzać się w słońcu
tańczyć bez końca
poczuć promienie na twarzy
śpiewać
brać życie garściami
marzyć
tylko w wodzie zanurzyć się
schronić w gałęziach
zielonych drzew
nadzieję mieć
to tak wiele
a nie kosztuje
NIC
tylko żyć

O AUTORACH

PAULINA SZYNKA

Urodziła się 19 czerwca 1983 roku. Jest podopieczną Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu i „Małym Wolontariuszem” w hospicjum. Lubi haftować, słuchać muzyki i czytać książki. Ma chomika Kropkę. Marzy o wycieczce do Krakowa.

DANUTA PUCHANOWSKA

Urodziła się 18 listopada 1963 roku. Jest podopieczną Środowiskowego Domu Samopomocy w Tczewie. Jej wielkie hobby to malarstwo. Chętnie bierze udział w konkursach, by zdobywać nowe doświadczenia. Od zawsze lubiła pisać wiersze, w których opisuje swoją codzienność. Píše o swoich utworach: „Nie są one pokroju Wisławy Szymborskiej, ale są prosto z serca”.

MAGDALENA WYGANOWSKA

Urodziła się 5 grudnia 1982 roku. Jest podopieczną Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu i „Małym Wolontariuszem” w hospicjum. Gdy pomaga innym, czuje się szczęśliwa. Interesuje ją przyroda, uprawia nordic walking. Lubi pisać wiersze i słuchać muzyki – piosenek z przeszłości. Marzy, by całkowicie się usamodzielnąć.

MATEUSZ OLEK

Urodził się 3 maja 1985 roku. Jest uczestnikiem Warsztatów Terapii Zajęciowej FELICITAS dla osób z niepełnosprawnością intelektualną w Czechowicach-Dziedzicach. Wiersze pisze od roku. Pisanie pozwala mu wyrazić słowami, co czuje. Jego życiu towarzyszy muzyka – gra na instrumentach klawiszowych i, jak uważa, robi to całkiem nieźle. Kiedy gra, odpływa w myślach do świata radości.

KAMIL ŚRODOŃ

Urodził się 14 czerwca 2001 roku. Na co dzień uczy się w ośrodku rehabilitacyjno-edukacyjno-wychowawczym w Wolbromiu, w klasie przysposobienia do pracy. Jest nieśmiały, woli czytać i pisać, niż rozmawiać. Mimo to stara się być koleżeński i pomagać innym. Interesuje się boksem i piłką nożną. Lubi grać, jeździć na skuterze, oglądać filmy podróżować z rodzicami w góry.

PATRYCJA JANOWICZ

Urodziła się 10 sierpnia 1985 roku. Jest podopieczną Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu. Lubi czytać książki, haftować i pomagać innym. Bywa nieśmiała i wstydliwa, ale jest cierpliwa i pracowita. Nie lubi, gdy ktoś krzywdzi zwierzęta, kłamie i obgaduje. Marzy o wyciszeniu, o tym, by nie myśleć o problemach. Chciałaby wyjechać na wakacje.

KATEGORIA II

Osoby z pozostałymi niepełnosprawnościami

I MIEJSCE

JACEK MAJCHERKIEWICZ

Narodzenie

Idę po swoich śladach, wiele trumien odprowadziłem
w zaświaty, śmierć w tłumie upatrywała nowe ofiary.
Był płacz i papieros za cmentarnym murem,
który przywracał wiarę w życie.
Wieczorem, na balkonie, ostrzę sierp księżyca i nacieram ciało zapachem ogrodu.
Moja kobieta drży niecierpliwie pod kołdrą jak wiosenna ziemia gotowa pod zasiew.
Nie zapalam światła, palcami dotykam jej
oddechu...

Czy Bóg mi to wybaczy?

Pod butami miał się być jakie dni,
rozłupane serce ciągnę za sobą jak kamień,
słowa utknęły w gardle, myślom brak oddechu
Świat oparty na sztaludze czeka na kolor.
Dymi kawa, ponagla mnie mój pies.
Ksiądz na kazaniu mówi o darach losu.
Czy Bóg mi to wybaczy?
Wyprostowałem się,
utopiłem w błękitnym niebie
i wziętem na ręce małe wnuczki
dar losu, reszta może poczekać.
Bóg mi to wybaczy.

Szpitalny anioł

Podobno chodzi od łóżka do łóżka,
przygląda się uważnie śpiącym,
przykłada ucho do warg, patrzy na kolor skóry.
Światło księżyca rozciera na dłoni
i posypuje nim głowy.
Na pustym łóżku wygładza stygnące prześcieradło
i odprowadza pociętą, jak drut, staruszkę
do gwiazdy zawieszanej nad topolą.

Selekcja

Bóg też ich stworzył,
biednych, obdartych, pijanych, tęczowych,
z wiarą i bez wiary,
proszących, pogardzanych,
utyłanych życiem
i selekcją, którą robimy każdego dnia,
my, mistrzowie niewiedzy,
ubrani w koronkowe ideały.

Niebieskie Betlejem

Śnieg przykrył wszystko, bielą rozgrzeszył
krajobraz,
po szklistych wieczorach przesuwają się paciorki różańca.
W przydrożnych kapliczkach zapalają się gwiazdy,
a księżyc,
lampa niesiona przez Boga, topi mrok.

Za widnokrzem słyhać już kolędy,
treli szum anielskich skrzydeł,
trawy swoimi lodowymi smyczkami szykują przyrodę do wielkiego koncertu.
Ktoś idzie po granatowej ścieżce do nieba,
zamyślony, przygarbiony, opierając kule o zamrożone powietrze – to mój ojciec.

Śnieg już nie topi się na jego czole.
Razem z pastuchami chce stanąć w niebieskim
Betlejem
i oddać pokłon największemu z najmniejszych.

Zobaczyć Jezusa to wielka rzecz.

II MIEJSCE

ANNA PILASZEWSKA

Łzy

nie wierzę w baśnie i klechdy, w elfy, wróżki
i dżina. ojciec zawsze powtarzał: stąpaj mocno

po ziemi, nie okazuj słabości – krzycz i szlochaj
do wewnątrz, niech cię widzą

w cesarskiej, niedostępnej
purpurze – cichną więc, gubię chyłkiem

światłoczułość oddechów. cienka, świetlista
maska nie przepuszcza powietrza. jak z mgły

całun łopocze moja ślubna koszula, kiedy milcząc,
rozdają pozłoczone uśmiechy.

ale przecież podobno za pięcioma rzekami, za
pięcioma górami i jednym ostrym

zakrętem rośnie drzewo podobne do
mnie – okrutnie zmęczone drzewo, które upuszcza

liście
i za mnie płacze.

Krypta

w ogrodzie-krypcie, gdzie wszystkie nasze wierne
zwierzęta,
gdzie jeszcze całkiem niedawno pokazałam ci
pszczolę pod drzewkiem
czarnego bzu, zaprowadzasz porządek: łomem
podważasz stary

czas. jesteś bratem Pandory – popędliwym
bliźniakiem, a czy

ci nie mówiłam, czy zawsze nie ostrzegałam:
nie powinno się
wchodzić w czuły cementarz z siekierą. teraz tuje
i beton – jeży się

terytorium. ubyło tlenu i cienia. stękając, spękana
gleba rozdziawia wąskie szczeliny, w których
resztki korzeni
skrzypią: pozwól odrastać. pozwalam, choć
jestem dla nich

coraz mniej żyzną ziemią – lecz puszczają łodygi
ponad humus pamięci, trzeszcząc, gdy przyśpieszają
obroty rzeczy.

Kociczko

kociczko moja łaciata, to już tak wiele wiosen,
że trawa wyrosła z ciebie usychała po stokroć, choć nie uschły
planety, łzy i zodiak niebieski: posłuchaj!
– oto zakręcam

łaskawym wrzecionem snu – spod pancerza żelbetu
sad się mgielnie wykluwa: w pochyleniach
parkanów, w powojowych
powrósłach, w badyłach zdziczałych malin znów
bieleje

altana, odrasta zdrewniała huba, bez koślawy się schyla nad otchłanią
śmietniska, gdzie rój much wstaje z martwych zabrzączeń
nad obierkami, nad kształtami z popiołów. mysz
wymyka się z

truchła, pień otrząsa się z próchna – wiatr gałęzią
kołysze. już
opadły betony i wypiętrza się droga w gnuśnych
zebrach kolein.
kociczko moja łaciata!, dokąd to tak idziemy...?

Poścień

zamyślam już od tygodnia na poprawę humoru
nabyć tę
śnieżną poścień w syreny i asfodele. mogłabym pościć
łóżko i się na nim

wyciągnąć, gapić się w krzywy sufit: uwierzyć, że mi się
uda cofnąć rzekę przypadków, by wróciła do źródła,
aby zmienić życiorys: na początek zapuścić
całkiem

inne korzenie, rozcapierzyć koronę, wiedzieć
gdzie oraz
po co, gałęziami zagarniać coraz więcej przestrzeni.
lepsze to niż chroniczne

narzekać, że gasnę w tym ponurym pokoju, w zatrzęsieniu
przedmiotów, że ubywam, zajmując
miejsca wciąż mniej i mniej. gdybym kupiła
poścień...

byłby w niej jakiś kolec – ot, chociażby świadomość
braku drugiego kogoś, dla kogo trzeba i warto
robić tę całą hecę z oblekaniem, ścieleniem,
potem z pilnym czekaniem na piorun wniebowstąpienia,
jakiego przecież nie będzie. ponadto mam siedem
psów,

któryś prędzej czy później odbiłby swe brudne
łapy na
kołdrze albo poduszce
szkoda tej bieli

obejmując pnie w sadach, bo dotyk
zamszowej kory czasem działa jak balsam.
to wszystko,

co nie nazwałam, nazwać raczej nie zdążę, to
czego nie
policzyłam, już nie zdążę policzyć. dzwonią

ciemne zegary jak
upiorne brzękadła – jeszcze się nie domyślam,
która bije godzina...

III MIEJSCE

HANNA MAKURAT-SNUZIK

Zmierzenie ku szczytom

Stany świata się zmieniają,
idą niewidome dni i przekwitłe lata.
Ktoś przeczytał gdzieś w gazecie,
że właśnie umiera kolejny już styczeń.
Czas z piskiem zasuwa. Jak wichler.
Żywioł życia też strasznie przyśpieszył.
Ludzkość codziennie się mnoży i dzieli
ogromnymi liczbami
lub bardzo małymi znakami obecności.
Wszystko natomiast się dzieje w tym czasie.
Nic nie trwa nieodwołalnie lub choćby dziesięć
razy dłużej.
Każda młodość kiedyś zostaje wchłonięta.
Coś się kończy, coś innego się za chwilę zaczyna.
Ktoś kogoś kocha w swym życia sektorze,
kto inny niepowstrzymanie czeka na miłość.
Z jam brzuchów świata codziennie
wypuszcza się w przestrzeń kolizje, brzmienia
wybuchów, a też muzyki ptaków lub trąb ryczących.
Głucho ktoś płacze albo w głos się śmieje.
Ktoś przemieszcza się pomiędzy tam a tu,
przechodzi przez stany sytości i głodu.
Inny ściska powietrze nawet wiele godzin,
by kiedyś wypuścić je w powadze czy bezsilności.
Ktoś grzebie w otworach źrenic dnia bądź

w głuszy nocy.
Ktoś mówi sylabami łamanego bólu lub dzięki
radości.
Wciąż też na świecie do końca nie wiadomo,
skąd wzięte są ludzkie sny o czułych sferach nieba,
które rodzą doczesną rzeczywistość.
I w ogóle nic nigdy nie jest znane,
bo milczące jutro zaczyna się dopiero o świcie,
wiodąc świat od przypadku do przypadku.
Coś czasem nie wychodzi, coś wychodzi za dobrze.
Jedne chwile gęstnieją, by stać się potem rzadsze.
Ludzka natura staje się mniej lub bardziej martwa,
wraz z samym człowiekiem
przenikniętym potencjalną treścią pogrzebu.
Tak mijają wszystkie ludzkie dzieci,
by na końcu końców
wzniesć się może ku mitycznym szczytom
sklepienia, gdzie mają oni żyć
tzw. Nadprzyrodzeni.

Możliwi i wydarzenie

Jesteśmy przykładem tego, co możliwe,
a zarazem jesteśmy wydarzeni.
Od maleńkości siedzimy na dyżurze życia,
przedzieramy się przez otwory świata,
zrobione specjalnie dla nas.
Przynajmniej próbujemy nieraz
przebijać się przez ciemność
w stronę okien świetlistości.
Czasem biedni, czasem kochani,
zagnieźdzamy się
w strzeżonych przez siebie
swoich malutkich wszechświatach.
Tam zaś, nawet jeśli nie chcemy,
zdarza się nam łamać promienie słońca.
Nosimy też ciągle ze sobą marzenia.
Pędzimy od czasu do czasu,
aby się wreszcie zatrzymać.
Tak czy inaczej, z pewnością,
nie chcemy kończyć zawiedzeni.

Spanikowani, ciągle się oglądamy
i wiercimy w swym życiu. To prawda,
czasem śmierć mija nas bokiem.
A kiedy patrzy na nas,
umieramy ze strachu wiele razy.
Pytamy, czy ona w końcu
da nam spokój. Staramy się
wytrzymać wszystkie próby.
Możliwi i wydarzenia, chcemy widzieć

choćby czasem światełka w kanałach
czasoprzestrzennych ziemi.
Wiemy w prawdzie,
że niektórych walk nie wygramy,
lecz mimo wszystko wierzymy,
że nad nami krąży nadzieja.
Wszak świat nasz trwa.
I może po pierwszej wojnie
będzie na co czekać.

Wściekle śpią nasi umarli

Wciąż wschodzi coraz więcej cieni,
zdziesiątych bądź pięknoduchów,
płochliwych, delikatnych, cichych.
A ci, co nie wschodzą,
pewnie kiedyś wzejdą.
Można by ich kochać,
gdyby tylko byli choć trochę
ludźmi. Tymczasem oni mogą
być innym rodzajem siebie
lub ogromnymi kawałkami nieba.
W alternatywnych światach podkopani
wściekle śpią nasi umarli,
a może tudzież bardzo głucho
i bezdźwięcznie
ryczą, wspominając
stare ziemskie czasy.
Tak czy inaczej, pięknie opłakani,
w wyobrażeniach wszechobecni,
płoną niepokalanym światłem,

obcy i niewidzialni. Nasi podziemni
ostatni raz, żegnając świat, tulą go
na skrzyżowaniach,
gdzie przebiega śmierci życie.
Niepostrzeżenie w nocy
wchodzą gdzieś ukradkiem
do jakiegoś środka,
że niby ich nie ma.
Obok, daleko, dniem i nocą
mrą, odchodzą mrukliwi,
niezbyt towarzyscy.
Być może pragnęliby przewyciężyć
tę ciszę po utracie swych czasów
czy samych siebie
i może chcieliby wyrecytować
nam jakieś zdania wieczne,
jednak zmrożeni mogą tylko milcząco śnić,
pochłonięci przez wieczną całość
i z nią niepogodzeni. Wbrew własnej woli
nakryci lękiem, ciemnem i zimnem
wściekle śpią nasi umarli.

List o niczym

Piszę list o niczym,
rozmazując palcem dawne historie
w niedokończonych rozmytych deszczem kolorach,
a potem sama sobie odpisuję,
próbując wyobrazić sobie ten świat bez nas.
Ciągle się nie przyzwyczaiałam.
To takie dziwne i obce.
Ludzi, którymi byliśmy, już nie ma.
Nasze światy przestały się dotykać,
a ja jestem w samym środku samej siebie.
To tak głęboka odmiana samotności,
że marznie się nawet podczas ognia.
Aż smutno się cieszyć,
dni są niepewne i niecierpliwe,
a ja w kółko gapię się w głąb.
Jak Hamlet zamierzam być i nie być,
chcę aresztować wszystkie drzewa, kwiaty,

zieleni, dom, niebo, ptaki
ten cały świat, który chyba jest za oknem.
Przecież kiedyś i tak w ogóle znikniemy.
Wszystko pojawia się i potem rozplywa.
My też kiedyś byliśmy razem,
ryzykowaliśmy, ufając sobie wzajemnie,
ale nigdy nie będziemy z powrotem.
To było, minęło i już się nie zawróci.
Nie wiem, dlaczego, ale rozumiem,
że nie mam prawa wiedzieć.
Być może to gwiazd naszych wina,
czas już dla nas raczej nie odrośnie.
Trzeba zrobić pogrzeby tamtym starym wiosnom
musimy pożegnać się dokładnie.
Nie mamy już o czym rozmawiać:
ani o tajemnicy i tragedii przeznaczenia,
ani o marzeniach, w które też przecież nie wierzymy.
Zachód słońca dokonał się w samo południe,
a ja jestem teraz gdzieś pomiędzy światem
niczego a samym środkiem nigdzie.
Czuję byle co i jest mi byle jak.
Bez sensu, niezbyt starannie
cały czas odpisuję samej sobie
na ten list o niczym.

Monolog kobiety zgwałconej dwa razy

Chciałabym umieć zniknąć
we wnętrzościach pustych kropek
lub w kałużach wypełnionych dziurami.
Na równo sto lat ogłaszam beznadziejną wiosnę
oraz bardzo wielki post.
Coś się we mnie stało,
co nigdy nie powinno się było stać
ogólnie na planecie Ziemia.
Każda moja cząstka spadała,
gdy wysadzano dom mego istnienia.
W powietrzu dały się słyszeć
z daleka anioły zbyt leniwe,
żeby się podnieść do pomocy,
kiedy nadchodziły fale największych łez.

Bóg uniósł nogę i sobie poszedł gdzieś,
i chyba nic nie zamierzał
do samego końca czuć.
Zaciekawiony początkowo
księżyc odwrócił głowę,
po czym zaczął sobie spać ciężko
i jeszcze ciężiej było mi się pogodzić
z pozostawioną samej sobie samotnością,
gdy wczoraj nocą gwałcono mnie na dworcu.
Co prawda, nie był to mój pierwszy raz,
ale i tak nie było mi łatwiej.
Rok temu było inaczej, ale tak samo beznadziejnie.
Napuchłe chmurami oczy nie chciały przestać
płakać.
W snach zbroiłam się na wojny.
Trzęsło mną, odczekiwałam chwilę,
po czym ryczałam sikami, by dać upust złości.
Zestarzałe światło przestało świecić.
Nie tylko pod osłoną nocy, ale też dniami
nie wierzyłam, że może to jest normalne.
Na pewno za drugim razem też nie byłam gotowa.
Modłę się za Boga, że na to pozwolił.
Na spowiedzi wyznałam, że ciężko mi wybaczyć.
Miałam przestać krzywdzić,
miałam kochać prześladowców;
lecz ja tak naprawdę nie umiałam już ani dawać,
ani brać miłości.
Po tym, jak czułam się dzieckiem wstydu,
miałam potrzebę umyć się bardzo dużo razy
i potem się obetrzeć. Najmocniej
chciałam wpaść w obłąd lub odepchnąć czas
i przejść
przez coś, co zamieniło by mnie w taką część
świata,
którą na dobre warto by było pokochać.
Płakałam dużo bardziej niż na filmach
i to wcale nie dlatego, że miałam umierać,
ale dlatego, że miałam po tym wszystkim żyć.
Najmocniej bałam się tamtego strachu.
Chciałam przekłuć czymś ten głuchy świat,
chciałam wyjść z siebie i stać się na nowo,

chciałam koniecznie zrobić kilka krzyżyków
w moim życiorysie,
chciałam bólem rozdrapać niebo,
chciałam być od początku,
chciałam być i zarazem nie być.
Taka, jak byłam, nie miałam gdzie wracać.
Wstyd było mi się przyznać, zwłaszcza
przed sobą samą każdego dnia. Po obudzeniu
nie umiałam ufać światłu, nie umiałam mówić.
O tym drugim razie nie powiedziałam nikomu,
wszak raz w życiu może się zdarzyć – ale drugi?
To na pewno musiała być moja wina.
Bardzo chciałabym wierzyć, że z tego wyrosnę
i po tym, jak byłam wtedy rzeczą,
chciałabym nauczyć się jeszcze kiedyś na nowo
być Człowiekiem.

III MIEJSCE

ALEKSANDRA CICHONÍ

Nie oszczędza

Wrzucono mnie w świat powiewem,
Który zmienił się w falę.

Życie mnie nie oszczędza:
Hojnie mnie ludziom rozdaje,
Rozsiewa we mnie myśli ziarna,
Z których chleb słów piec staram się.

Pokochołam to życie,
A ono mnie gniecie, kęsa,
Czerpię z niego w zachwycie,
Choć mną czasem potrząsa.

Przytulam twarz do grzywy gwiazd,
Śpiewam z perłowej rozkoszy,
Pękam z miłości obfitości,
Co w sercu się nie mieści!

Nie wiem, ile jeszcze przepłynę lat,
Jak długo mnie będzie świat gościł,
Jednak za każdy przebyty jard
Dziękuję z głębi wdzięczności!

Gutta cavat lapidem

*Gutta cavat lapidem
(Kropła drąży skałę)
Owidiusz*

Powiedz mi,
Jak to jest,
Utrzymywać
Się na
Wodzie,

Która kipi, faluje, prycha i
Zatapia
Twoje zimne stopy
W swojej ciemnej
Głębi;

Ale patrzysz na
Niebo
Odbite w
Ziemijskich oczach

I idziesz jakoś chwiejnie,
Chociaż skóra drżąca
Cierpie ci od strachu

Spójrz w dół – wpadniesz
Do piachów
Leżących takomie
Na mułowatym

Dnie –
Spokojnie:
On rękę
Wyciągnie
I Ciebie wyciągnie
I znów będziesz
Iść po piórach
Fal,
Jak targanych wiatrem
Wiar.
[•••Pamiętaj też, że możesz
Położyć się czasem
Na tej
Tafli – odpocząć,
Zaczerpnąć oddechu
Kropla przecież także
Draży skałę
Po-woli i
•••Z przerwami.

Cebulki

Czesławowi Miłoszowi

Dzień był jasny i ciepły.
Pracowałam w ogrodzie.
Okruchy ziemi sypały mi się
Spomiędzy palców.
Pachniała życiem.
Na czole miałam grzywkę.
Drobnymi dłońmi przekładałam
Cebulki z donic do dziur w ziemi.
Nie było na Ziemi innego miejsca,
W którym chciałam być,
Ani rzeczy, którą chciałam zdobyć,
Ani osoby, którą chciałam odmienić.

Świat zdawał się zastygnięty
W prostym geście przenoszenia
Z miejsca do miejsca.
Do ziemi obiecanej kwiatom
Na wiosnę mojego dzieciństwa.

Kuter-rączka

Inspirowane wierszem Czesława Miłosza „Dar”

Czytałam kiedyś taką książkę •nie pamiętam
tytułu•
O chłopcu, który miał rękę uschniętą
I który myślał, że jego tata go nie kocha,
A mamy •chyba• nie miał.

I całe dnie siedział przy brudnej okiennej
Szybie,
Patrząc na dzieci bawiące się na zewnątrz
Pytając samego siebie, czy on też
Kiedyś wyjdzie.

Tak się też stało, spotkał przyjaciela, czy może
Innego chłopca, który potem się nim stał.
I ten łobuziak wy-pro-wadził
Chłopczyka na świat, pokazał szerokie
Wody, chłodne i głębokie.

I płowowłosa kuter-rączka odważył się
Skakać z wysokiego stogu na ubite siano
I robił to wybornie. I zadzierzgnął więzi
Mimo zgrabiałych palców, mimo
Spróchniałych gałązek mięśni.

I bawili się wspólnie, dzielnie, stworzyli
Drużynę piratów, ale takich dobrych.
I mieli swoją tratwę i flagę, i port.
I skakali przez ogień. [brawurowe głuptasy]
I suchej rączki posiadacz został Bo-ha-te-rem.

A potem ta uschła rączka zaczęła nagle od-tajać.
Nabierać kolorów.
Szkoda, że tytułu tej książki nie pamiętam.
Może ktoś kiedyś mi go przypomni.
Tymczasem jednak proszę moją
Prawą rączkę: „Jeszcze nie usychaj;
Tak długo, jak jesteś mi potrzebna”.

Deszcz jest dobry

Setki tysięcy maleńkich kropelek
Rozbitych na przezroczu szyby

Tworzą dziwne, pogmatwane wzory.
Labirynty zwierciadełek nieba.

Niektóre spływają osobno, inne łączą się
W strumyki i rażniej im wpływać w czarną czeluść.

Wodząc za nimi palcem po drugiej okna stronie,
Próbuję wnikać w ich strukturę, odczytać treść
Ich wędrówki.

Gdy patrzę przez pryzmat tych drobnych kuleczek,
Świat zdaje się rozmyty.

Ostre krawędzie się wygładzają;
Przez kilka chwil mogę poczuć się impresjonistą.

WYRÓŻNIENIE

NIKOLA MICHALCZYK

Mała dziewczynka

Mała dziewczynka siedzi na schodach.
Patrzy na świat przez grube szkła, które są dla niej
barierą.
Cierpi... Dzieci nie chcą się z nią bawić.

Było im wmawiane, że zabawa z taką dziewczynką
jest bardzo odpowiedzialna.
A przecież dzieci nie chcą być odpowiedzialne.
One chcą bez troski.

Mała dziewczynka siedzi na schodach.
Zamyślona patrzy na dzieci.
Też chce być taka jak one. Nie przejmować się
różnicami.
Dzieci grają w piłkę. Tylko że dla tej małej
dziewczynki ona jest magiczna.
Gdy wznosi się w górę, staje się niewidzialna, lecz
gdy ktoś ją złapie, staje się kolorowa, jak wcześniej.

Mała dziewczynka siedzi na schodach.
Jest jej przykro. Ktoś znowu zażartował, raniąc jej
uczucia.
Dlatego już nie wychodzi, żeby popatrzeć na dzieci.
Bawi się lalkami, sama.
Układa różne scenariusze.
Sprawia jej to radość, ale czy na pewno?
Teraz ta mała dziewczynka już nie jest mała.
Dojrzała, ale czy nadal jest samotna?
Wraca wspomnieniami do tamtych chwil.
To one przyczyniły się do stworzenia wielkiej
skorupy, którą teraz nosi na swoich barkach.

Mała dziewczynka siedzi na schodach.
Ona nigdy nie dorosła.
Dalej jest małą dziewczynką.
Jedyną różnicą jest ta skorupa, dająca poczucie
bezpieczeństwa.
Mam tylko jedno pytanie.
Czy tak musiało być?

WYRÓŻNIENIE

JANUSZ SIUDAJ

Utwór nr 5

na skrzyżowaniu naszych dróg
na skrzyżowaniu naszych serc
na skrzyżowaniu naszych beznóg
na skrzyżowaniu naszych beznóg
stoi znak zakazu
wjazdu
wszelkich
uczuc

O AUTORACH

JACEK MAJCHERKIEWICZ

Urodził się 22 lutego 1959 roku. Zajmuje się malarstwem sztalugowym, rysunkiem i rysunkiem satyrycznym. Ma na koncie kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych. Pisze poezję i prozę. Należy do Partii Dobrego Humoru. Jest laureatem Olkuskiej Nagrody Artystycznej.

ANNA PILISZEWSKA

Urodziła się 24 listopada 1966 roku. Mieszka w Wieliczce. Interesuje się filozofią, literaturą, historią starożytną, malarstwem oraz muzyką klasyczną. Uważa, że „poezja może być sposobem na życie, ale... nie warto wybierać się w Kosmos bez podręcznej ironii”. Wielka przyjaciółka zwierząt i przyrody. Miłośniczka kotów, które chętnie dokarmia. Należy do grupy Zaginione/Znalezione zwierzęta z Krakowa i okolic.

HANNA MAKURAT-SNUZIK

Urodziła się 17 listopada 1982 roku. Mieszka w Gdańsku. Mimo niepełnosprawności ukończyła pięć kierunków studiów. Jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego. Tłumaczka, językoznawczyni, badaczka języka kaszubskiego. Napisała pierwszą w historii pracę doktorską po kaszubsku. Wiersze pisze od wielu lat.

ALEKSANDRA CICHON

Urodziła się 22 marca 2004 roku. Chciałaby być dzielna jak Łucja Pevensie. Jest miłośniczką książek i słońca. Lubi malować i podróżować palcem po mapie. Lubi także śpiewać z przyjaciółmi harcerskie piosenki przy ognisku. Stara się pokazywać innym, że jej choroba to tylko „uciążliwy towarzysz”, z którym da się żyć. Powtarza sobie, że: „Z drobnego ziarenka gorzycy wyrasta wielkie drzewo”.

NIKOLA MICHALCZYK

Urodziła się 7 grudnia 2004 roku. W swoich wierszach stara się oddać jak najwięcej emocji. Jak pisze, często brakuje jej odwagi, więc stara się opisywać to, co czuje i myśli. Opisuje swoje doświadczenia z ludźmi, które miały duży wpływ na jej postrzeganie świata. Wyobraża sobie, że klawiatura to jej „worek treningowy, na którym może się wyżyć”. Zależy jej na szczerości wobec siebie i czytelników. Widzi świat jako ciemny i okrutny, ale z czasem to się zmienia.

JANUSZ SIUDAJ

Urodził się 4 września 1971 roku. W notatce o sobie napisał: „Erotyki są moim manifestem seksualności osób z niepełnosprawnościami. Ta sfera życia jest dla nas ważna, możemy się w niej spełniać (...). O tym też trzeba rozmawiać i komunikować społeczeństwu nasze potrzeby bliskości. To tyle. Niech przemówią słowa”.